ŚWIATEK DZIECIĘCY

DODATEK DO „DZIENNIKA BYDGOSKIEGO"

Numer 18 | Bydgoszcz, dnia 18 listopada 1938 r. | Rok III.

Tylko pszczoły są w stanie zapylać kwiaty owocowe.

O dużym pożytku pszczół wiele już napisano. Ogólnie panuje dobra orientacja o dużej inteligencji i wartości tego owadziego rodu.

Wie się o tym, że pszczoły zapylają drzewa owocowe. A jak jest ogólnie wiadomym, aby drzewa owocowały,



muszą być zapylone. Dokonują tego w dużej mierze przede wszystkim pszczoły bardzo pilnym oblatywaniem wszystkich kwiatów na drzewie, przenosząc pył kwiatowy z kwiatu na kwiat. Jedna pszczoła jest w stanie dziennie zapylić 700 kwiatów. Armia, złożona z 30.000 pszczół zapyli dziennie okrągłe 20 milionów kwiatów. Ogrodnicy i sadownicy dobrze sobie z tego sprawę zdają, gdyż ustalono na podstawie ścisłych badań, że produkcję sadu czereśniowego na obszarze 7 morgów, przy zapylaniu kwiatów przez pszczoły, podniesiono z 17 do 52 ton.

Wgłębiając się w tajemnice życia pszczół, dochodzimy do wniosku, że sposób zapylania drzew owocowych jest odmienny, jak u innych owadów. Pszczoły pracują planowo. Oblatują na przykład tylko jedno drzewo czereśni, gdy oblecą wszystkie kwiaty na wszystkich czereśniach, przenoszą się dopiero na inne drzewa np. jabłonie. W ten sposób zapylanie odbywa się zawsze tym samym pyłkiem, co ma dopiero istotne znaczenie. Kwiaty bowiem np. czereśni, zapylone pyłkiem innego kwiatu, jak jabłoni itp., nie zostają istotnie zapylone, wobec czego takie zapylenie nie powoduje owocowania.

Automatyczne oświetlenie dróg samochodowych.

W Anglii przeprowadzono ostatnio próby z automatycznym oświetleniem dróg samochodowych.

Co 500 metrów znajduje się umieszczony w jezdni przez całą jej szerokość automatyczny kontakt. Wystarczy, że koła samochodu, w którymkolwiek miejscu jezdni nacisną na kontakt, a 500-metrowy odcinek ulicy zostanie automatycznie oświetlony.

Nowy ten sposób okazał się bardzo skutecznym i ma być wprowadzony na wszystkich autostradach oraz na najbardziej uczęszczanych drogach angielskich. Obecnie wprowadzono już automatyczne oświetlenie na kilku drogach południowej Anglii.

Trzy miliony analfabetów w Stanach Zjednoczonych.

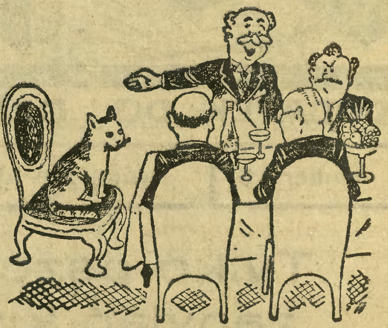
Jak wykazują ostatnie zestawienia statystyczne, żyje w Stanach Zjednoczonych trzy miliony dorosłych, którzy nie umieją czytać ani pisać. Spośród analfabetów największy procent przypada na ludzi w wieku powyżej 70 lat. Stosunek starców analfabetów do młodszych wynosi 8 na 10. Z tego jednak około 15% zapisało się na kursy czytania i pisania, wychodząc ze słusznego założenia, że na naukę nigdy nie zapóźno.

Śmierć w liściu bluszczu.

Nienotowany dotychczas w historii medycyny wypadek zdarzył się w Eindorfie. Do umierającego 12-letniego chłopca wezwano lekarza, który stwierdził ciężkie śmiertelne schorzenie nerek i żołądka. Chłopiec mimo pomocy lekarskiej zmarł. Zaczęto dochodzić przyczyn nagłej choroby chłopca. Okazało się, że w pobliżu altanki porośniętej bluszczem rosły jagody, będące skrzyżowaniem zwykłej jagody leśnej z poziomką. Chłopiec, zrywając jagody, zerwał jednocześnie kilka liści bluszczu. Zawarty w liściach bluszczu jad hederin, działający szczególnie na tkanki żołądka, zetknął się z jagodami i wywołał w organiźmie chłopca śmiertelne zaburzenia.

Huczną libacją obchodzono urodziny kota.

Między miłośnikami kotów Anglii, Francji i Ameryki wybuchł przed kilku dniami niezmiernie zajadły spór o to, w którym z tych krajów żyje najstarszy kot. Dotychczas „berło pierw-



szeństwa" w tej dziedzinie trzymała Anglia, w której żył kot, liczący 21 lat. Obecnie kot ten zdechł, a ponieważ Anglicy chcieli tutaj dalej mieć prymat, ogłosili konkurs na najstarszego łowcę mysz, który byłby następcą swego sędziwego poprzednika. Konkurs ten jednak spalił na panewce, ponieważ amerykańscy miłośnicy kotów ogłosili, że na terenie Ameryki znajduje się kot, który skończył już 23 lata życia. Z tej okazji jedno z towarzystw miłośników kotów, urządziło huczny obchód jego urodzin, podczas którego wybraniec losu siedział na honorowym fotelu, a członkowie zacnego towarzystwa, siedzący wokół niego, ucztowali. Na uroczystość urodzin zaproszono nawet prezydenta Roosevelta, który oczywiście odmówił przybycia. Generalny dyrektor poczty wygłosił z tej okazji długie przemówienie na temat rozwoju towarzystwa przyjaciół kotów, a burmistrz w przemówieniu swym, wyliczył wszystkie zalety i nienaganne zachowanie się kota przez całe jego dotychczasowe życie oraz opowiedział wiele anegdot z jego przygód i przeżyć. Jakby z zazdrości o te rekordy, francuskie pismo „Le Jour" ogłosiło ankietę do swych czytelników, czy nie znają starszego kota, lub równie starego, jak amerykański.



— 26 —

— Czego się rozczulasz? Czy odwykłeś od takiej roboty? Powiem kapitanowi, że stary zbój Slim ma zamiar zostać niańką, bo mu ten fach bardziej odpowiada.

Slim zazgrzytał zębami i oczy nabiegły mu krwią. Zaczepka Blacka paliła go jak dotknięcie rozżarzonym żelazem.

— Che, che, che — parsknął sztucznym śmiechem — nie wiedziałem, że jesteś zdolny do takich dowcipów.

Przybliżył się do Blacka i patrzył na niego zwężonymi źrenicami. Awantura wisiała w powietrzu. Hendriks umocował do spodu worka kawał grubego łańcucha i krzyknął Slimowi w ucho:

— Jazda z nim do wody, kapitan tego chce.

Maszynista natychmiast udobruchał się i pomógł Hendriksowi przerzucić worek. Jednocześnie za nimi rozległ się przeraźliwy krzyk. To Czurio z dobrze udanym przerażeniem wołał:

— Czarny tam skoczył. Widziałem jak skoczył do morza.

Wszyscy przechylili się przez burtę.

— Jest się też o co drzeć — rzucił Slim — a niech sobie skoczył.

Kola wypłynął na powierzchnię. Jego kędzierzawa czupryna znaczyła się czarną plamą na spienionych falach. Przez drobną chwilę śledził poruszenia ludzi na statku. Nikt jednak nie zdradzał ochoty pośpieszenia mu z pomocą. Black obojętnie przyglądał się jego morderczym zapasom i od niechcenia powiedział:



— Jak chciał się wykąpać, to niech się kąpie.

A Slim zaraz po tym zacierając z uciechy ręce wymówił z zachwytem:

— Będziemy mieli wspaniałe widowisko.

Coś mignęło koło Koli. Z wody wynurzyła się płetwa rekina. Ciemny kształt krwiożerczej ryby przemknął obok chłopca podpływającego do ściany statku. Czurio obleciały zimne dreszcze. Tego niebezpieczeństwa nie przewidział. Czym prędzej utworzył z dłoni tubę i krzyknął z całych sił:

— Uważaj, rekin!

Następnie przyskoczył do najbliżej wiszącego koła ratunkowego i począł je z niezwykłym pośpiechem zdejmować z haka. Ale

Slim już był przy nim. Uderzył go pięścią w kark i szarpnął w tył.

— Ty chłystku — zaryczał, nie wypuszczając go z rąk — chcesz nam popsuć całą zabawę?

— Zostaw go Slim — wmieszał się Hendriks — i tak już po czarnym.

Maszynista niechętnie uwolnił Japończyka i rzuciwszy okiem na rozkołysane morze, zaklął głośno. Po Koli nie pozostało najmniejszego śladu. Czy zginął?

W oczach Czuria zagościł niepokój. Zgarbił się pod ciężarem złych przypuszczeń i poszedł do kuchni.

Dzień dobiegał końca. Mrok zapadającego wieczoru gęstniał. Gwiazdy zamigotały na niebie i pokryły złotawym połyskiem statek. Czurio zapalił w kuchni światło. Nagle drzwi cichutko skrzypnęły i do środka wszedł jak cień Kola. Uśmiechnął się nieznacznie do Japończyka i powiedział niby do siebie:

— Rekin za mną, a ja dałem nurka i szybko chwyciłem się liny.

Nie mogąc już nawet kroku postąpić, rozciągnął się na podłodze i od razu zapadł w sen. Czurio zgasił światło. Bez trudu zaniósł Kolę do swojej kajuty i wróciwszy do kuchni zaintonował ulubioną piosenkę.

Jurka opuściły gorączkowe widzenia. Leż... spokojnie, a oddech miał więcej równy i głęboki. W chwilach krótkotrwałych przebudzeń odzyskiwał zupełnie przytomność. Straszliwa prawda została przed nim zatajona. Trzymano go w przekonaniu, że jedzie do jednego z portów, gdzie nastąpi spotkanie ojcem. Pewnego dnia chory nawiązał z Kolą dłuższą rozmowę.

— Dlaczego kapitan nie pokazuje się. Powinien przecież wiedzieć, czy powracam do zdrowia.

— Czurio o wszystkim go informuje.



— Czy nie ma na tym statku lekarza okrętowego?

— Lekarza?... no nie, nie ma. Był tu jeden taki, ale już go nie ma.

— A gdzie się podział?

— No... kilka dni temu wysiadł na ląd... posprzeczał się o coś z kapitanem.

— Jak długo już płyniemy?

— Blisko tydzień.

Zdawkowe odpowiedzi Koli nie wzbudziły w nim podejrzeń. Usnął napowrót uspokojony.

Kola pomagając wieczorem w kuchni Japończykowi nie mógł dłużej powstrzymać cisnące się myśli, które całkowicie zaprzątnęły mu umysł i zaczął:

— Wiesz Czurio, możeby tak powiedzieć kapitanowi, że Jurek żyje, przecież teraz mógłby mu udzielić potrzebnych informacyj o swoim ojcu. To ułatwiłoby znacznie całą sytuację.

— Nie przeczę — jeśli chodzi o Jurka.

— A co mogłoby stanąć na przeszkodzie?



DEFILADA



Ulica ludna, uroczysta —
sztandary tylko i sztandary...
Jesienny wiatr po flagach śwista,
a tłumu tyle — nie do wiary!
Gdyby tak w bruku kostki liczyć
do pięć, do sześć, do siedm tysięcy,
jeszcze byłoby wszystko niczym,
bo ludzi wiele, wiele więcej...

Ale najwięcej wszędzie dzieci,
a te najmniejsze trzyma mama.
Ach, już samolot — jak ptak — leci!
Ktoś krzyknął: idą! — ale skłamał.
Chyba nie skłamał — to z radości
w oczach mu błysły chorągiewki
i dojrzał wojsko z odległości,
żołnierskie nawet słyszał śpiewki.

Jeszcze troszeczkę trzeba czekać:
pięć minut, albo trzy minuty...
Już tam orkiestra gra z daleka,
nie wiem, skąd ma te skoczne nuty?
Ejże, człowieku, nie pchajże się!
Kto się tam płacze? No, odpowiedz!
— To ja — Pawełek — a nie człowiek,
niech pan na chwilkę mnie podniesie!
— Co, nic nie widzisz? Chodź na ramię
tylko mi nie płacz. Raźno siadaj!
A teraz tak, jak swojej mamie,
co ujrzysz — wszystko opowiadaj...

Już jest orkiestra, cudnie gra!
A pan kapelmistrz tak się stara
i drążkiem swym: raz-dwa, raz-dwa!
A oni: ram-ta-ram-ta-ta-ra!

Czterech doboszów stoi tam:
tra-ta-ta-tam, tra-ta-ta-tam!
i jeszcze osiem trąbek tu:
tru-tu-tu-tu, tru-tu-tu-tu!
klarnety, flety trochę dalej —
jakby się każdy w rękach palił,
jakby ich było tam ze sto:
tro-to-ro-ro, tro-to-ro-ro!
a te oboje takie złe,
wciąż tylko: tre-te-, tre-te-te!
piszczałka w słońcu cała lśni
i głośno :tri-li, tri-li-li!
a obok tuby i puzony,
a każdy taki napuszony
i huczy, ile tylko tchu:
tram-to-ro-ro, trum-tu-ru-ru!
ach, a tam jeszcze w tłoku tym
dzwonią cymbałki: bim-bi-lim!
i wreszcie bęben ponad tłum
wciąż swoje: bum-bu-bum-bu-bum!

Tak pięknie — jakby jakie czary
i ciągle grają — nie do wiary!

Już są żołnierze! Naprzód głucho
urósł wśród ulic rumor, stuk,
a teraz idą — tyle ruchu!
trzeszczy od stali twardy bruk...
Sam pan pułkownik dziś na czele,
wiatr mu nad hełmem w słońcu wieje,
w ulice konia wiedzie śmiele —
koń — jakby tańczył — aż się śmieje!
Lśnią karabiny — las piechoty:
gwoździe o bruk, a bruk aż śpiewa,
na kaskach blask się kładzie złoty
i idą: lewa, prawa, lewa!

I już konnica — konie, konie...
Kurzawa kopyt po kamieniach,
aż pan generał podniósł dłonie
i salutując — tak promieniał!

Znów huk — to armat stal turkoce
aż po trotuar taktem twardym
i ciężko czołgów czerń łomoce —
z wieżami straszne beluardy!

A my krzyczymy — wielcy, mali:
Niech Polska i niech Armia żyje!
Kwiaty — jak deszcz — a bęben wali,
i wszyscy wyciągamy szyje...

Trwa defilada, lśnią sztandary,
wciąż gra orkiestra — nie do wiary!

Alfred Kowalkowski.



MALI MARYNARZE.



Dwaj młodociani aktorzy filmowi: Freddie Bartholomew i Mickey Rooney, opowiadają sobie w czasie podróży ciekawe zdarzenia.

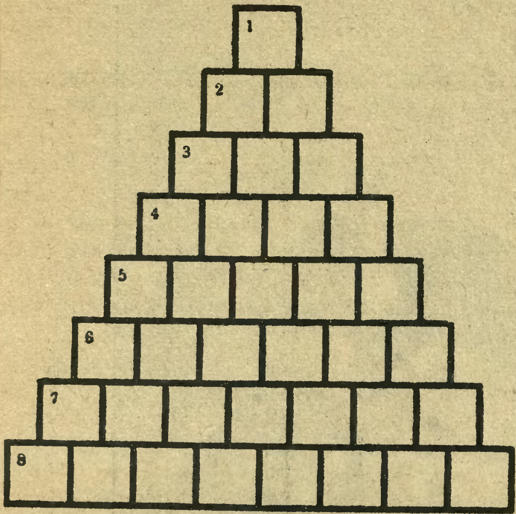
Odpowiedzi Redakcji

Józef P. W rozwiązaniu szarad nr 83 popełniłeś błąd.

Łucja Ch. Serdecznie ci dziękujemy za to, że do nas napisałaś taki długi i miły liścik. Najbardziej ucieszyła nas zapowiedź ciągłej korespondencji. Powieść, która tak bardzo przypadła ci do gustu, jeszcze się pociągnie, więc napewno nadal będziesz się emocjonowała przygodami chłopców. Wierszyk niestety do druku się nie nadaje i musisz jeszcze porządnie nad sobą popracować, by zrozumieć wartość wiersza. Przesyłamy pozdrowienia i czekamy na liścik Luciu!

Szarady i zagadki.

PIRAMIDA nr 87



1. samogłoska, 2. karta, 3. obszar zarosły drzewami, 4. poprzednik Dawida, 5. człowiek ułomny, 6. dokuczliwy owad (bez litery: w), 7. bożek sztuki lekarskiej, 8. nakrycie głowy.

ŁAMIGŁÓWKA GŁOSKOWA nr 88

Wyszukać 11 wyrazów jednozgłoskowych o podanym znaczeniu: 1. rodzaj drogi, 2. drobna moneta amer., 3. bezokolicznik czasownika oznaczającego ruch, 4. przegrana, 5. miejsce drzewiaste, 6. spoczynek, 7. drapieżnik, 8. tyle co wystarczy, 9. in.: walka, 10. bada lekarz, 11. ptak duży jak szpak. Każdemu ze znalezionych wyrazów dodać jako **przed**rostek jedną z podanych zgłosek (ak- dra- e- ib- ko- im- na- pas- ra- za- źre) i utworzyć 11 nowych wyrazów. Początkowe litery tych nowopowstałych wyrazów (kolejność niezmieniona!) utworzą wyraz oznaczający część roku.

ROZWIĄZANIE SCHODÓW nr 83

I	S	K	I	E	R	K	A
J	A	S	Z	C	Z	U	R
S	Y	N	T	A	K	S	A
P	A	R	A	G	R	A	F
O	S	T	R	O	R	Ó	G
S	Z	Y	N	K	A	R	Z
P	O	R	T	I	E	R	A

ROZWIĄZANE SZARADY nr 84

1. piec, 2. pies, 3. pień, 4. pieg.

Trafne rozwiązanie szarad nr 83 i 84 nadesłali:

I. Gudierianówna, M. Grabowska, J. Miętka, A. Kubanek, E. Andrzejeszczakówna, T. Muszyński, J. Kalkowska, A. Długoszewski, Ł. Szarkówna, W. Reinówna.

M. Zakaszewska — Łabiszyn, F. Mączyńska — Chełmża, Br. Morasiewicz — Stryj, E. Zakaszewska.

Nagrodę za dobre rozwiązanie bu zadań otrzymała:

J. Kalkowska — Bydgoszcz.
F. Mączyńska — Chełmża.

Wszystkich szaradzistów jeszcze raz wzywamy do dokładnego podania adresu i wieku.

O CO KTO WALCZY.

Pewien francuski oficer spytał pułkownika najemnych wojsk szwajcarskich, jak to jest, że jego ziomkowie zawsze walczą dla pieniędzy, a Francuzi tylko dla honoru. Szwajcar wzruszył ramionami i rzekł:

— Przypuszczam, że każdy jest skłonny do walki o to, czego ma najmniej...